

Legenda związana z sołectwem

Suknia wodnicy

(Jolanta Nitkowska-Węglarz)

Niezwykłe malownicze jezioro Dudek, o którym wędkarze mówią, że jest oazą spokoju i ciszy kryje wielką tajemnicę. Stara kronika głosi, że gdy jeziorne mszary wiatr porozsuwa, widać na dnie mury wielkiego zamku. Niezwyčajne to mury i zamek niezwyčajny! Trzeba stać w zupełnej ciszy i czekać na tę jedną, jedyną słoneczną godzinę, co do dna jeziora dociera. Żeby ten zamek zobaczyć, wielkiej trzeba cierpliwości, bowiem słońce z trudem przedziera się przez korony starych drzew. Ale kiedy w Zielone Świąta ta słoneczna godzina nadchodzi, odsłania zamek śpiący wiekowym snem na jeziornym dnie.

Zielono - brązowe kruźganki oplatają podwodne rośliny, między wieżami pływają ryby, a na dziedzińcu przesuwają się tajemnicze cienie.

Czyj to zamek śni wiekowe sny? Leśne jezioro chroni swoją tajemnicę przed przybyszami.

Przed wieloma setkami lat jezioro było ogromne. Z jednego brzegu, drugiego nie dało się ujrzeć. Zawsze to jezioro o bardzo ciemnej wodzie otaczała mgła. Ludzie nigdy w nim nie pławili koni, ani nie urządzali wesołych harców. Bali się mgły, bo kiedy słońce ją podnosiło, przed ich oczami zaczynały się pojawiać dziwne obrazy.

Na środku wyspy wznosił się ogromny zamek, niedostępny z lądu. Budził podziw i strach. Ni do niego dopłynąć, ni do niego dolecieć. Ci, co próbowali łodzią dopłynąć, nigdy nie wracali do domów. A zamek górował nad taflą wody, rozpalając coraz większą ciekawość mieszkańców okolicznych wsi. Nigdy nie widywali jego gospodarzy. Jednak na dziedzińcu poruszały się jakieś postacie, toczyło się życie w zamkowych komnatach. Wiezorami we wszystkich oknach zapalało się światło, a od zamku wiatr niósł śpiew... W tym śpiewie był szum morskiej fali, krople wody spadającej na szkło, szmer strumienia głaszczącego kamienie. Piękny to był śpiew, czasem tęskny, czasem smutny, czasem perlisty, jak wiosenny deszcz. Ale biada temu, kto się w czarowną pieśń zasłuchał! Jakaś siła przemożna kazała mu iść na oślep przed siebie, dalej i dalej od ludzi. Bliżej i bliżej jeziora. Schodził zasłuchany z brzegu, brnął w wodzie ku wyspie, a kiedy już miał jej brzegu dotykać, przepadał w jeziornej toni.

Cisza wtedy wielka ogarniała jezioro, zaś echo niosło po lesie ni to jęk, ni to śmiech. Mieszkańcy pobliskiej Ściegnicy czynili wtedy pośpiesznie znak krzyża, odzegnując się od zła, co w jeziorze siedzi.

Mijały lata. Mijały stulecia. Jezioro omijane przez ludzi z wolna zaczynało zarastać. Gęsty tatarak i sitowie przesłoniły z brzegu widok zamku tkwiącego na wyspie. Nad zapomnianym miejscem nadal unosiła się mleczna mgła. Ale czas był niespokojny. Przez Pomorze przetaczał się potop wrogich, szwedzkich wojsk, co niosły zniszczenie i głód. Pewnego dnia rycerze w spiczastych hełmach pojawili się na drodze do Ściegnicy.

Kilka dni później już panoszyli się w ściegnickim pałacu, zabierając okolicznym chłopom żywność i dobytek.

Płakały matki, płakały dzieci, gdy najeźdźcy zabierali z zagród konie, krowy, świnie. Głód zajął do chłopskich chat późną jesienią.

- Przyjdzie pomrzeć z głodu pod szwedzkim jarzmem... - szeptali zgnębieni chłopci.

- Nowych zbiorów nie dożyjemy....

Nadeszła zima. Wiał ostry, mroźny wiatr. Nikt po dobrej woli chałupy w taki dzień nie opuszcza. Nudziło się Szwedom w smutnym pałacu, więc kazali grać muzykom. Nastroili grajkowie skrzypce i poniosło z wiatrem skoczną muzyczkę. Ale do tańca- tancerki potrzebne. Nakazał więc dowódca wiejskie panny przyprowadzić. Przymuszone do tańca dziewczyny obracały się na balowej sali, jak drewniane kukły. Nagle otworzyły się drzwi i stanęła w nich panna, której niezemska uroda bliższa była księżycowi i gwiazdom, niż wiejskim dziewczynom. Suknia na niej lekka jak mgła, mieniła się błękitem i zielenią, a drogocenne kryształy odbijały światło pochodni.

- A cóż to, panowie rycerze, do tańca nie zapraszacie?.. - piękna panna roześmiała się tak

dźwięcznie, jakby dzwonki leśne nagle zagrały.

Zerwali się Szwedzi z miejsc i przepychając się wzajemnie ruszyli ku pięknej nieznajomej.

A ona kręcąc się w tańcu, każdego suknią owijała. Śmiejąc się perliście wymykała się z objęć jednego tancerza i ku kolejnemu zmierzała. A co którego sukni mgłą zieloną owinęła, ten w miłosne zapamiętanie popadał i o niczym innym, tylko o pięknej nieznajomej w migotliwej sukni myślał. Całą noc przetańczyła prześliczna panna.

Gdy świt namalował na niebie pierwsze różane kolory, ruszyła ku drzwiom. Za progiem zaczęła śpiewać, tak pięknie, że ptaki umilkły zasłuchane. Mieszkańcy wsi zatykali uszy, ale Szwedzi nic o posępnej sile zwodniczej pieśni nie wiedzieli. Nie uszła dziewczyna daleko, gdy z sali balowej wybiegło dwóch rycerzy i ruszyli za śpiewającą. Śpiew był coraz głośniejszy i głośniejszy... Takiego śpiewu żaden ze Szwedów nigdy nie słyszał i obronić się przed nim nie umiał. Biegli obaj za zieloną suknią, która coraz szybciej się od nich oddalała. Biegli za nią przez pole, biegli przez las... Magnetyczny śpiew nie zamilkł także wtedy, gdy obaj rycerze zanurzyli się jeziorze. Dopiero, gdy zamknęło się nad nimi lustro wody, wodnica śpiewać przestała. Echo poniosło w las ni to jęk, ni to śmiech... A zielona mgła sukni wodnicy nadal tumańmiła myśli tych, co jej w tańcu dotknęli.

Kiedy wieczorami rozświeślały się okna w zamku na jeziorze, wychodziła wodnica na krużganek i zaczynała śpiewać. Do tego śpiewu szli otumanieni kolejni tancerze, którzy już

z tej wędrówki nie wracali. A gdy nad ostatnim Szwedem zamknęły się wody jeziora, wodnica zakończyła swoją okrutną pieśń.

Pogasty na zamku światła i w zupełnej ciszy wyspa zaczęła się wolno pogrążyć w wodzie. Zieloną suknią wodnica zasłoniła lustro wody i skryła w niej na wieki tajemnicę obcego, zatopionego wojska.

Wędkarze, którzy twierdzą, że nie boją się czarów wodnicy opowiadają także, iż zdarzaim się czasem wyłowić z jeziora kawałki pięknej, lekkiej jak mgła zielonej sukni. Ale żaden z nich nie chciałby zostać zaproszony do tańca przez panią tego jeziora.